

# GŁOS MIJJI

Rok I.

Nr. 7.



Cena  
30 gr

co pomoże człowiekowi choćby cały świat zdobył  
a na duszy szkodę poniósł

# WEWNĘTRZNEJ

## Treść.

	Str.
Nowa intencja . . . . .	193
Jedyna Droga na Boże Szczyty . . . . .	195
Pomówmy o niebie . . . . .	199
Litości!! Ratunku!! . . . . .	205
Trucizna — morfina zamiast Sakramentów św. . . . .	209
A jak to tam z tą ciemnotą Księży? . . . . .	211
Pan Bóg swoich ostrzega . . . . .	214
Bez Boga umarła, bo bez Boga żyła . . . . .	216
List sieroty do Matki Boskiej . . . . .	218
Głos Misji Wewnętrznej piśmiem już wszystkich warstw . . . . .	220
Nieco ze świata . . . . .	223
Co czytać.	

---

### Odpowiedzi Redakcji.

#### Prosimy przeczytać!

Wszystkich naszych prenumeratorów, czytelników i przyjaciół „Głosu Misji Wewn.“ prosimy o stałe i wytrwałe popieranie naszego pisma, bo tem samem przyczynicie się do rozpowszechnienia wielkiego dzieła Misji Wewnętrznej, dzieła dokonanego przez J. E. Ks. Biskupa Adamskiego dla pogłębiania życia dusz.

Niech wszystkie biblioteki katolickich Stowarzyszeń zaprenumerują „Głos Misji Wewnętrznej“ a przede wszystkim członkowie Misji Wewnętrznej.

Prenumeratę można zgłosić w naszej Administracji — Katowice, ul. Piłsudskiego 20 i w każdym miejscowym Urzędzie Pocztowym.

Pojedynczy zeszyt kosztuje 30 groszy, prenumerata roczna 3,60 zł.

Administracja „Głosu Misji Wewnętrznej“ uprzejmie uprasza Przew. Księży Proboszczów oraz Szan. Czytelników o zapłacenie prenumeraty za pierwsze półrocze.

## *Nowa intencja.*

*W suplikacjach naszych, przepięknych i starych, prosimy Pana Boga nie o nowe laski, lecz aby nas uchronić raczył od śmierci nagłej, od zarazy, ognia, wojny i podobnych nieszczęść.*

*Was wszystkich przyjaciół i zwolenników Misji Wewnętrznej, Was, którzy łączycie się z Biskupem Waszym w modlitwie o nawrócenie wątpliacych i zachwianych w wierze, o odzyskanie dla nich pełnego zrozumienia wartości wiary i doniosłości laski Bożej, Was wszystkich proszę, abysście wspólne modlitwy Misji Wewnętrznej odtąd ofiarowywali na intencję zachowania nas od innego nieszczęścia, i pragnę, abysście tę intencję poparli modlitwą Waszą i ofiarą.*

*O co chodzi?*

*Nie mniej i nie więcej, jak tylko o zachowanie w naszej diecezji tych czterech godzin nauki religji, które dotąd mamy na Śląsku Górnym.*

*Był czas, że nauka religji we wszystkich szkołach zajmowała znacznie większą liczbę godzin, aniżeli dzisiaj. Prawdy Boże, głębiej i szerzej wykładane, zapisywały się też w duszach ludzkich silniej i działały potężniej. Nadszedł potem czas inny, w którym zaczęto utyskiwać, że szkoda licznych godzin na naukę religji, że ważniejsze są przedmioty inne, któremi na drogę życia zaopatrzyć trzeba młodego człowieka. A ponieważ równocześnie były to czasy odrastającej i odradzającej się niewiary, ponieważ zwłaszcza wrogowie religji katolickiej pragnęli zmniejszyć jej wpływ, przeto wbrew woli Kościoła katolickiego zmniejszono w szkołach liczbę godzin nauki religji i zostawiono dla niej zaledwie tyle godzin, ile przeznaczano dla najmniej ważnych przedmiotów nauczania.*

*Z wielką szkodą dla dusz zredukowano w większości państw naukę religji do dwóch zaledwie godzin tygodniowo. Gdzie indziej jeszcze starano się ją zastąpić zupełnie świecką moralnością, nie opartą o prawo Boże.*

*Świat już odczuwa skutki redukcji nauki religji. Buduje się dużo szkół — i to jest słuszne. Buduje się stosunkowo mało kościołów, ale zato znacznie więcej więzień i domów*

dla obłąkanych, zapelnianych ludźmi, którzy z braku religijnego pogłębienia siebie samych nie umieli trzymać w korbach.

W dawnej diecezji wrocławskiej Biskupi zdołali ocalić u władz pruskich jeszcze cztery godziny nauki religji. Stąd część diecezji, dawniej należąca do Prus, zachowała cztery godziny nauki religji, podczas gdy w części, należącej dawniej do Austrii, jest ich tylko dwie. Niemądrem byłoby porównanie jednej części diecezji z drugą. Południowa część diecezji naszej, przeważnie rolnicza, w innych przecieź zgola żyła warunkach. Radować się i podziwiać należy, że zdołała tyle ducha katolickiego utrzymać i zachować mimo walki z protestantyzmem, od dawna zakorzenionym, i szerzącym się socjalizmem.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Śląsk Górny, kraina nagle powstałego przemysłu, był terenem nadzwyczaj sprzyjającym rozwojowi niewiary, socjalizmu i komunizmu. Jeżeli mimo to Śląsk Górny pozostał wierny Kościołowi katolickiemu, jeżeli ludność jego, tak gorąco przywiązana do wiary, tak serdecznie Boga kocha, jeśli socjalizm i komunizm tak słabe wśród niej czynią postępy, to zasługa spada niewątpliwie nie tylko na gorliwe duchowieństwo, ale i na szkołę, która rozporządzając czterema godzinami nauki religji, prawdy wiary o wiele gruntowniej wpajać mogła w duszę dziecka, usuwać wątpliwości, trudności i zarzuty, które wroga agitacja pełną ręką rzuciła w tłumy. Jeżeli lud górnośląski jeszcze zawsze odznacza się gorącym życiem religijnym, nie ulega wątpliwości, że nauce religji w szkole wielką część należy przypisać zasługi. Wystarczy porównać ducha religijnego przemysłowych okręgów Górnego Śląska z sąsiadującymi powiatami Zagłębia Dąbrowskiego, ażeby poznać różnicę pod względem odporności ludu wobec socjalizmu i komunizmu.

Zdawałoby się, że wobec tego wszyscy powinni żądać i wołać o cztery i więcej godzin nauki religji w szkołach naszych. Tymczasem u wielu inne świtają myśli. Pokutują hasła wrogie nauce religji. Ludzie skądinąd zacni i dobrzy, ale nie widzący, jak dalece nauka religji błogosławieństwem jest dla dusz ludzkich, jak dalece broni obywatela przed rozkładowemi wpływami, w interesie rzekomej jednolitości nauki w Polsce, lub dla powiększenia liczby godzin języka polskiego krzewią myśl, aby Śląsk Górny pozbawić czterech godzin nauki religji a wprowadzić dwie, bo tak jest w innych województwach Polski. Nie rozumieją, że to znaczy osłabić odporność duchową i siłę młodego pokolenia, że to znaczy wzmocnić wpływ socjalizmu i komunizmu, że to znaczy wydać młodzież naszą na łup wrogiej nie tylko Kościołowi ale i Państwu agitacji.

Żadna jeszcze władza z tym zamiarem nie wystąpiła. Nie o władzach więc myślę. Ale wiem, że są ludzie, którzy

*starają się wywrzeć nacisk na władze, aby poszły na tę drogę.*

*My zaś katolicy, przekonani o wielkiej pożyteczności jak najgruntowniejszej nauki religji, my, co jasno widzimy, jak bardzo nauka religji broni nas i młodzież naszą przed wyko-  
lejeniem, brońmy nauki religji w godny katolika sposób, by zachować ją w obecnej rozciągłości.*

*Złączmy się w modlitwach, aby Pan Bóg wszystkim pozwolił poznać znaczenie obfitej nauki religji, aby za łaską Bożą przekonali się, że są na błędnej drodze. Oby i oni razem z nami wszystkimi kiedyś prosili Boga o to, aby młodzież naszą jak najgruntowniej poznawała prawdy życiowe, przez Zbawiciela nam objawione!*

*O to módlmy się wszyscy — bez niena-  
wiści i bez gniewu w sercu. Módlmy się o światło i pomoc dla naszych braci, o usu-  
nięcie z ich dusz mgieł i oparów, które im zakrywają piękności religji i znaczenie jej nauczania w szkole.*

*Bóg dopomoże, że źródło prawd wiary, płynące ze szkół naszych w dusze działwy, dzięki pracy uczciwej wierzącego nauczycielstwa nie dozna umniejszenia!*

† Stanisław  
Biskup Katowicki.

---

## Jedyna Droga na Boże Szczyty.

„Dla mnie życiem Chrystus“.

„Jam jest drogą, prawdą i żywotem“. „Jam jest winny szcep, wyście latorośle“.

W tych powiedzeniach mamy wytyczoną drogę do prawdziwej pobożności. Bądźmy latoroślami czyli odroślami Chrystusa.

Ślicznie tę sprawę ujmuje Msgr. Gay:

„Tajemnicą, by prowadzić życie chrześcijańskie, czyste, prawie że już nadludzkie... to nie tyle rozważanie marności świata, kruchości i podłości obecnego życia, swej własnej nędzy, swych namiętności i tego, do czego zdolni byśmy byli bez łaski... (wszystko to jest pożyteczne: żadna dusza roztropna nie zapomina o tem, każda bierze to czasem na rozmyślanie... ale nie jest to najskuteczniejszy środek).

Najskuteczniejszym środkiem i o wszystkim stanowiącym jest spoglądać stale, ile tylko można, w górę, czyli wpa-trywać się w Boga i Jezusa.

Rozważać Boskie doskonałości, prawa, przymioty, Boskie wezwania, oczekiwania, Boskie plany, obietnice.

Rozważać tajemnice Jezusa i Boskie łaski płynące z Jego słów, czy czynów, przykazań i Jego cierpień.

**Stale przypominać sobie, że Jezus jest osobiście punktem i szczytem życia chrześcijańskiego...**, że łaska Chrztu św. polega na wcielaniu nas w Chrystusa, na rozlewaniu w nas Jego Ducha, czyli światła i siły, abyśmy stale i wytrwale mogli już nietylko nie grzeszyć, „ale wszystko rozsądzać“, jak mówi św. Jan, by poznać swoją drogę, by po niej iść, postępując z jasności w jasność, z wolności w wolność, aż osiągniemy wewnętrzny stan tego, który powiedział „dla mnie życiem Chrystus“.

Istotnie jest to chyba najbardziej mistrzowskie wytyczenie drogi, wiodącej nieomylnie do Jezusa, a przez Jezusa do nieba.

Tę właśnie a nie inną drogę obrał dla siebie i dla nawrócenia całego świata ten, którego Kościół nazywa Apostołem Narodów: św. Paweł.

Czytajmy Dzieje Apostolskie, a zobaczymy, że św. Paweł nie rozrzucał przed słuchaczami okropnych obrazów zgnilizny świata, orgii zła, tylko „opowiadał Chrystusa“.

Nigdy nie sadził się na barwne i kwieciste mowy, a tem mniej na demagogiczne sposoby.

Nie wysilał się na uzasadnianie Ewangelji ludzkimi filozoficznymi dowodzeniami, będącymi zazwyczaj gmatwaniną zawiłą.

Jego droga była prosta, wychodziła od Chrystusa, wiodła przez Chrystusa i do Chrystusa, a z Nim do niebiańskich krain.

**Nie zapomniał też św. Paweł o najważniejszym czynniku nieodzownym, by „opowiadanie Chrystusa“ przyniosło i nam i innym Boski skutek, t. j. o modlitwie.**

Nie można tu nie przytoczyć tej modlitwy św. Pawła, który tak pisze „... dlatego zginam moje kolana przed Ojcem Pana Naszego, by wam udzielił obficie mocy Ducha św., iż byście mogli pojąć, jak szeroka i długa i wysoka i głęboka jest tajemnica Syna Jego.“

„**Błagam Go również, abyście poznali miłość Chrystusową, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście napełnieni zostali wszelką pełnością Bożą.**“ (Efez. 14, 19.)

A więc samo rozmyślanie, czy czytanie słowa Bożego uważa św. Paweł za niewystarczające, trzeba bowiem do

tego dodać gorącą modlitwę, jak zresztą czynił sam Chrystus, który w dzień nauczał a w nocy modlił się.

Sama znajomość, nawet na pamięć, najdrobniejszych szczegółów z życia Pana Jezusa, czyli znajomość historii życia Jezusa, nic nie da, jeśli nie wcielimy się naszym życiem w życie Chrystusa. „Dla mnie życiem Chrystus“.

Ale nie myślmv, że św. Paweł wynalazł tę drogę; on ją tylko w czyn wprowadził, a drogę tę dał sam Chrystus.

Czytajmy uważnie Pismo św. a przekonamy się niezbiecie, że wszystkie prace Jezusa, nauki, cuda a nawet modlitwy, miały tylko ten cel, **by ludzie uwierzyli w Niego, — jako Syna Bożego — a przez Niego poznali Ojca.**

Wystarczy przeczytać ostatnią modlitwę Jezusa, którą zaniósł do Ojca w Wieczerniku przed pójściem na mękę: „Ojcze, nadeszła godzina: uwielb Syna Swego, aby Syn Ciebie uwielbił: jakoś Mu dał władzę nad całą ludzkością, aby udzielił żywota wiecznego wszystkim, których Mu wydałeś....“

**„A ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie jedyne go, prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, któregoś Ty posłał.“**

Zatem i z nauki i z modlitwy Samego Jezusa Chrystusa jasno widzimy, że prawdziwe życie religijne ma polegać na ciągłym poznawaniu Boga, Ojca i Syna Bożego, coraz gorętszem kochaniu Go, coraz gorliwszej służbie Jemu.

Tego zresztą uczył nas Kościół św. już od zarania życia naszego.

Przypomnijmy sobie pytanie z katechizmu: „na co człowiek jest stworzony?“

A więc nie samą nędzę tego świata i jego podłości i swoją złą naturę ze wszystkimi jej słabościami mamy ciągle rozważać, ale **przedewszystkiem Jezusa, czem Jezus dla nas, a czem my mamy być dla Niego, — a to nam da jasne poznanie Boga.**

Niedarmo powiedział Pan Jezus apostołowi Filipowi, gdy ten prosił w imieniu wszystkich Apostołów „pokaż nam Ojca“: „Filipie kto widzi mnie, widzi i Boga Ojca“.

Zstąpienie na świat Pana Jezusa jest właśnie wielkiem objawieniem się Boga Ojca światu. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“

Przyjście Chrystusa na świat miało dwa cele: — Pokazać ludziom, **jak wygląda życie Boga Stworzyciela wśród nas na ziemi**; a drugi cel, **jak ma wyglądać nasze życie na ziemi dla zdobycia współżycia z Bogiem Ojcem w niebie**.

Czytajmy uważnie księgi Pisma św. Starego Zakonu a dowiemy się, **że te drogi**, którą nam wskazuje św. Paweł za przykładem Chrystusa, **podał właściwie sam Bóg Ojciec**.

Wszystkie prorocтва, wszystkie obietnice, dane narodowi wybranemu, skupiały się tylko około Osoby Chrystusa, jako przyszłego Odkupiciela świata.

Gdy zaś Chrystus przyszedł na świat, trzy razy w czasie Jego ziemskiego życia dał się słyszeć głos Boga Ojca, a wszystkie trzy razy głos ten ujęty był w formę wyraźnego nakazu, byśmy tylko Chrystusa słuchali i tylko za Nim szli. „Ten jest Syn Mój miły, Jego słuchajcie!”

Dlatego to Pismo św. powiada, że Bóg Ojciec „**wybrał**“ t. j. **w Jezusie a nie poza Jezusem**, stąd: „Wszelkie drzewo, którego nie zasadziła ręka Ojca, będzie wycięte....“ — mówi wyraźnie Jezus, i dodaje „**Jam jest droga, prawda i żywot**“.

A zatem **nie wolno nam w naszym życiu religijnem obierać sobie drogi, jaka nam się podoba, jaka nam wygodna, jaką sami sobie wymyśliliśmy, układając ją tylko z pewnych przyjemnych nam powiedzeń Pisma św., bo Jezus najwyraźniej powiada Apostołom, których wysyła na cały świat: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, nauczając je zachować wszystko, cokolwiek wam przykazałem**“.

Niema więc dyspenzy żadnej z tych powiedzeń Chrystusa, które nam są może niezrozumiałe, albo trudne do wykonania.

Kto nie chce zejść na drogę faryzeuszy i dewotyzmu, obciążonego przekleństwem ośmiokrotnego „biada“, ten musi zachować „**wszystko**“, co Jezus powiedział.

Nie to lub owo bractwo, nie to lub owo nabożeństwo zaprowadzi nas do nieba, tylko zachowanie wszystkich powiedzeń Jezusa; najpierw Pismo św. czyli nauka Boża, potem bractwa i prywatne nabożeństwa.

Nawet świętych nie wolno nam naśladować i ich za wzór brać w miejsce Chrystusa, bo choć są świętymi, to nigdy nie będą doskonalszymi od Jezusa. „**Jam jest droga, prawda i żywot**“, zaznacza silnie Jezus.

X. J. Cz.





## Pomówmy o niebie...

Niebo — wielkie słowo, a jak miłe — to szczyt marzeń naszych. Niebo — to koniec wszystkiego złego i początek tego, co najlepsze. Niebo — to radość, to ucztą i wesele Boskie. Niebo — to miejsce wiecznej miłości i najmilszego pokoju, — to serce wszystkich serc, — bo niebo — to Bóg!

Żadne usta choćby najwymowniejsze, żadne pióro choćby najzdolniejsze, żadne serce choćby najgorętsze, żaden umysł choćby najświatlejszy — nie potrafią opowiedzieć, opisać, odczuć, odgadnąć, co jest niebo... bo jeśli taki święty Paweł, który mimo, że widział niebo za życia, tylko tyle umiał powiedzieć o niem: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce nie odczuło... co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują“ — to cóż my możemy napisać?

To, co tu napiszemy, będzie nocą wobec jasności dnia w oślepiającym słońcu. „**Chcesz wiedzieć co jest w niebie?** — pyta św. Bernard. — **Otóż nic niema, czego nie życzysz sobie — a wszystko jest, czego pragniesz.**“

Więc zróbmy przegląd pragnień naszych, a tak zbliżymy się do odczucia nieba.

Najczęstszem pragnieniem ludzi, to zostać królem, królową i mieć najwyższą władzę. W tem miliony widzą szczyt szczęścia ziemskiego.

Nie dziwmy się temu pragnieniu, ono ma źródło w pochodzeniu człowieka, bo każdy z nas jest potomkiem Króla królów — Boga samego; w nas boska krew płynie zawsze, a przede wszystkim, gdy Komunię św. przyjmujemy, czyli Ciało i Krew Pańską.

Nie każdy na ziemi może być królem; ona jest na to za mała, bo jest tylko gwiazdą.

To pragnienie znajdzie zaspokojenie w niebie. Tam każdy będzie królem i o wiele prawdziwszym od ziemskich monarchów, bo będzie królem w przeolbrzymiem niebie. Do każdego zbawionego odezwie się Jezus i po śmierci i na Sądzie Ostatecznym: „Pójdźcie błogosławieni i weźmijcie **Królestwo** zgotowane wam od założenia świata.“ **Tak! każdy zbawiony będzie królem w wiecznem Królestwie.**

Jeśli Chrystus odrzucił ziemską koronę, mówiąc, że królestwo Jego nie jest z tego świata, bo każde ziemskie królestwo jest krwawe, pełne wojen, nienawiści, zbrodni i zazdrości... to i my nie pragniemy ziemskiej władzy, bo nas zgubić może. Modlimy się przecie: „Przyjdź **Królestwo Twoje**“, więc boskie, wieczne a nie ziemskie.

Mieli lub mogli mieć ziemskie korony niektórzy królowie i księżęta, lecz wyrzekli się ich, aby lepiej przygotować się na koronację w niebie. Znamy ich, a między nimi naszego św. Kazimierza królewicza.

Jeszcze silniejszym pragnieniem ludu od wyżej wspomnianego, to pragnienie miłości. I nic dziwnego, by i w niebie Bóg szczęście na niej ufundował, i Trójcy św. i wszystkich niebian.

Jak żelazo rzucone w ogień — mówi pewien Święty — też staje się ogniem i żarem, tak i serce nasze w żarze miłości Serca Bożego pogrążone tak się rozpali, że tylko miłością samą będzie, jak miłością jest Bóg. Człowiek, gdy znajdzie na ziemi jedno prawdziwie kochające serce, czuje się bardzo szczęśliwy i dla podtrzymania tej miłości składa jej w hołdzie wszystko: pracę, wiedzę, majątek — owszem siebie — dla jednego ziemskiego serca... W niebie wszystkie serca, nawet Boga samego, będą nam oddane, że kapać się będziemy we wszechmiłości.

Najdoskonalsza, najgorętsza miłość ziemska wobec niebiańskiej, to mróz wobec żaru ognia. Dziecko w objęciach najlepszej matki, to żaden obraz wobec tego, jak my się w objęciach serc niebiańskich czuć będziemy.

Piękna wszyscy pragniemy, zwłaszcza ci, którzy mają dusze artystycznie nastrojone. Otóż do tych św. Augustyn powiada: „Jeśliś, mój Boże, dla śmiertelnego ciała ludzkiego stworzył tyle dobrego, którego tyle dostajemy i od słońca i od całego niebios sklepienia, od powietrza, od ziemi, morza, światła, od kolorów, cieni, rosy, deszczu, od ptaków, ryb, roślin, zbóż, owoców, które nam służą i żywią nas... to jakżeż niezliczone skarby nagotowałeś w niebie tym, którzy Cię miłują?... Bo jeśli nam, będącym w więzieniu ziemskim, takie skarby dajesz... ileż i czego spodziewać się mamy... w królewskim pałacu nieba?“

Pomyślmy dłużej nad tem: Jeśli Bóg tę ziemię, która ma być więzieniem karnem dla nas, tak upiększa, raz wyłaczając ją blaskami oślepiającym słońca, a czasem tylko pogrąża w szarej posępnej szacie mgieł lub chmur ołowianych, przez które niekiedy przemyka szparami gzygzakowatemi srebrzysta błyskawica i rzuca grom pioruna, że aż ziemia zda się drgać w konwulsjach — lecz po chwili już ukazuje ją nam roześmianą słońcem i nasyconą wonią, tętniącą życiem, jakby odmłodzoną, odświeżoną — to jak będzie wyglądać niebo, miejsce nagrody?

A któż nie podziwia cichej, pogodnej nocy, kiedy całe niebo przepasane przejrzystą tkanką drogi mlecznej skrzy się

utkane ibrylantami gwiazd, wśród których przechadza się majestatycznie złoty krąg lub sierp księżycy?

A kogo nie porywają srebrzyste przedświty podobne do snów niebiańskich... albo te różowe, świeże poranki, witające słońce, wyłaniające się z poza widnokregu wśród lekkich drgań powietrza, jakoby anielskiem skrzydłem lekko potraczonego?

Któż zdoła opisać rozkoszny wieczór majowy — ów wieczór, wyłożony promieniami zachodzącego słońca, gdy lekkie opary unoszące się nad rozgrzaną ziemią zabarwiają się złotym różem i niby dymy kadzielne, pełne woni z kwiecistych łąk, drzew i krzewów wznoszą się ku niebu wraz z cichnym głosem ptasząt!

A ileż czaru i uroku piękna mają cztery pory roku?

Ileż pieśni wyśpiewała o nich poezja wieków i pokoleń? o tych precudnych blaskach i barwach wiosny, o gajach szemrzących, o wartkich strumykach, płasających w zawrotnych wirach, z szumem i hukiem pędzących po głazach; o łąkach ukwieconych, a lasach szumiących wiatrami i gwarnych świergotem ptasząt? Ileż pędzli malowało zorze niebios, lub zakłęta w białe marmury śnieżną zimę, skrzącą brylantami w powodzi promieni słońca! Ileż muzyk upajających i oszołamiających tworzą mistrze tonów, wsłuchani w dźwięki przyrody? Arcydzieło za arcydziełem tworzą i tworzyć będą pokolenia ludzkie, sławiąc dziwy i piękno świata.

Niektórych ludzi piękno przyrody świata tak porywa i zachwyca, że chcieliby tutaj wiecznie żyć, nigdy nie umierać... tylko upajać się i rozkoszować pięknem w przyrodzie zakłętym...

**A przecie ten świat... to miejsce kary dla nas — to więzienie!**

Więc cóż powie oko ludzkie, porwane czarem piękna ziemi-więzienia, gdy zobaczy miejsce nagrody — niebo?!

Jeśli śpiewy więzienne na świecie-więzieniu tak upajają uszy nasze, że chcielibyśmy je ciągle słyszeć, bo nigdy nam się nie przykrzą, owszem porywają nas, pieszczą, to cóż to ucho ludzkie usłyszyci za melodie w miejscu tak szczęśliwym jak niebo, gdzie Bóg pałac sobie uczynił, gdzie śpiewać będą nie skazańcy-ludzie, ale chóry Aniołów wybranych?

Pragniemy wielkości — i słusznie — bośmy synami, córkami Boga Największego. To pragnienie zaspokoi niebo, bo będziemy podobni Aniołom Bożym — powiada święty Bonawentura.

Boimy się chorób i cierpienia, a pragniemy zdrowia i wiecznego życia, — tam w niebie jest tylko zdrowie, tylko wieczne życie.

Cieszymy się, i to bardzo, gdy mamy szczęście na świecie choć parę chwil spędzić w towarzystwie osoby świętej... Tam w niebie nie będzie innego towarzystwa, tylko same święte osoby. Nasze towarzystwo w niebie to Anieli o serafickich sercach miłości.

Cóżbyśmy dali, gdyby choć we śnie — choć na chwilę — objawiła nam się Matka Boska? — Tam w niebie będziemy Ją zawsze widzieć, będziemy w Jej towarzystwie na wieki.

A cóż dopiero, gdy Jezusa zobaczymy?... Raz na ziemi danem było Apostołom widzieć Jezusa na górze Tabor w niebiańskim wyglądzie... i ten widok tak ich porwał i zachwycił, że już nie chcieli zejść z tej góry. — My Jezusa w jeszcze większej wspaniałości widzieć będziemy w niebie, niż Go Apostołowie widzieli na ziemskim Taborze.

A cóż mówić o pięknie Boga Ojca w Trójcy Jedynej?

Tu niech głos zabierze św. Augustyn: „Gdyby duszom potępionym дано taki wybór, że mogą zobaczyć Boga raz tylko i pozostać nadal w piekle... i drugi (wybór), że nigdy Boga nie zobaczą, ale za to mogą wyjść z piekła, to zdecydowałyby się na pierwszy... zostać na zawsze w piekle w zamian za moment widzenia piękności Boga.“ Tu na ziemi trudno nam to zrozumieć, tak jak to zrozumiał święty, ale w niebie tak samo to zrozumiemy, jak św. Augustyn.

Właśnie temu samemu św. Augustynowi, gdy raz zabrał się do opisywania nieba, ukazał się św. Hieronim i tak mu powiedział: „Augustynie, przestań pisać o tem, czego teraz pojąć nie potrafisz... a dopiero wtedy pojmiesz, gdy tu będziesz, gdzie ja jestem.“ — Więc i my poczekajmy.

**Ale czy dostaniemy się do nieba — czy ono nam się należy?**

Tak, i to po stokroć tak! Niebo nam się należy! Do nieba mamy prawo!

My wiemy, co znaczą zasługi Jezusa jako Boga, my wiemy, ile mogą Jego modlitwy poparte ofiarą aż z życia...

Otóż wszystkie prace, wszystkie zasługi, wszystkie modlitwy a nawet życie Jezus oddał Bogu Ojcu, abyśmy za to dostali niebo. On zawarł kontrakt z Bogiem Ojcem i ten kontrakt podpisał własną Krwią, Boską Krwią wszystką, bo aż ze Serca dobył ją za pomocą włóczni.

Jezus pod przysięgą zapewnił nam niebo, bo powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny.“ I, abyśmy mogli pożywać Jego Ciało i pić Jego Krew, ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza.

Jezus dał nam legitymację do nieba przez Sakrament Chrztu świętego.

Jakby dokument hipoteczny, tabularny, że nam się niebo należy, zostawił nam Jezus w modlitwie Swej zwrot: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie.“

Według prawa natury przez Boga ustanowionego dzieci mają mieszkać tam, gdzie ich ojciec. Naszym najprawdziwszym Ojcem jest Bóg, Który jest w niebie. Więc nam, Jego dzieciom, to niebo należy się. I nie bójmy się, bo da nam Bóg Ojciec niebo, gdyż w Piśmie św. czytamy: „Jeśliśmy dziećmi Boga, to i dziedzicami nieba...“

Tak, niebo od czasu, gdy Jezus do niego wstąpił, już nie jest dla nas sklepieniem wysoko nad nami rozpiętem, do którego tylko wzdychać możemy — to już własność nasza — własność hipoteczna — tabularna, wpisana nam czerwoną Krwią Jezusa — naturalnie **dotąd, dokąd się sami nie wydziejemy przez grzech ciężki.**

**A ciała nasze, czy będą w niebie i jak będą wyglądać?**

Że ciała nasze będą w niebie, o tem znów aż dwukrotnie zapewnia nas Pismo św. „W dzień ostateczny powstanę z ziemi... i w ciele mojem oglądam Boga“ (Job). „Chrystus przemieni ciało podłości naszej — przypodobane (na wzór) Ciała jasności Swojej“ (św. Paweł).

Wygląd naszych ciał musi być wspaniały, bo tego wymaga godność pałacu boskiego, w którym tylko piękno być musi. Sam Jezus zapewnia, że ciała nasze będą świecić jak słońce w królestwie Ojca. Ciała nasze będą chwalebne, nie będą nosić śladów ani starości, ani kalectwa czy ułomności (gdy je kto miał na ziemi). Męczennicy odzyskają utracone członki a blizny ran ich błyszczyć będą, jak gwiazdy, jak orderzy na piersiach bohaterów.

**Ale jak się dostać do nieba?**

**Życ w stanie łaski poświęcającej i to świadomie.** — To oklepana rzecz — powie ktoś. Tak powie ten, kto nie rozumie, co to jest współżycie z łaską. Otóż, jak wygląda to współżycie i co daje?

Widzieliśmy nieraz dziką jabłoń. Co robimy, ażeby ją uszlachetnić? Otóż szczepimy ją, a to szczepienie czyni jakoby cud: Korzenie jabłoni, pień i soki te same, ziemia ta sama, powietrze to samo — a owoce zupełnie inne. Jakie? Takie, jaka była gałązka zaszczepiona.

Takie szczepienie przeprowadza Bóg na naszej duszy przez łaskę poświęcającą. Człowiek w istocie swej pozostaje ten sam, łaska go nie zmieniała, ale uszlachetnia nasze czynności i daje im wartość nieśmiertelną: ludzkie nasze czyny nabierają wartości takich, jakie ma łaska. Jaka gałązka zaszczepiona — takie owoce. Każda czynność najprostsza i naj-

bardziej codzienna, wykonana w towarzystwie łaski bożej, jest wiecznej wartości.

Bez stanu łaski poświęcającej w duszy nawet największe uczynki, za które świat nawet pomniki stawiać nam zechce — dla nieba są bezwartościowe.

Pewien uczony i sławny Polak opowiada o sobie dziwną a pouczającą historję.

Byłem nawet bardzo wykształcony, miałem poważne urzędy, kochałem Ojczyznę i pracowałem dla dobra innych. Wiarę też miałem, wierzyłem w Boga, ale nie wykonywałem przepisów Wiary, nie uczęszczałem do Sakramentów św., lecz starałem się takie życie prowadzić, że wszyscy mieli mię za porządnego człowieka.

Raz miałem ciekawy sen. Oto śniło się mi, że widziałem w przepięknym pałacu w jakiejś cudownej krainie mnóstwo wspaniałych osób, które pilnie pisały coś w księgach. Z ciekawości przystąpiłem do nich i pytam, co tak pilnie zapisują z taką powagą.

Jeden z tych zapisujących powiada mi: „Jesteśmy Aniołami i zapisujemy zasługi każdego człowieka na kartach jego księgi życia.“

Zaciekawiony ogromnie, pytam: „A czy i moja księga macie? Czy mógłbym ją zobaczyć i przeczytać, ile tam zapisane?...“

„Owszem“ — powiada Anioł i prowadzi mię do mojej księgi.

Otwieramy ją, patrzę i ku przerażeniu memu widzę, że choć tyle się uczyłem, dużo pracowałem dla dobra innych i dla Ojczyzny, tylko trochę miałem na jednej karcie zapisane, a reszta wszystko białe karty.

Ze strachem wołam: „Więc nic na niebo dotąd nie jest mi zaliczone?“

A na to Anioł: „Kochany Panie, w tej księdze tylko to zapisujemy, co jest zrobione w stanie łaski poświęcającej, w czystości duszy.“

Przebudziłem się natychmiast i podziękowałem Bogu za ten ostrzegawczy sen.

Teraz zrozumiałem powiedzenie z Pisma św.: „Cóż może człowiekowi, choćby cały świat zyskał a na duszy szkodę poniósł?“ Zacząłem zaraz inne życie od odprawienia spowiedzi. Nie przestałem potem pracować dla dobra innych i dla Ojczyzny, tylko, że te prace odbywałem w stanie łaski poświęcającej, o którą starałem się przez częste uczęszczanie do Sakramentów świętych i tak się od tego czasu szczęśliwym

czuję, jakbym już był w przedsionku nieba. O, jakżeż miłe życie z Wiary!

Nam może Pan Bóg nigdy nie ześle tak ostrzegawczego snu, ale to pewna, że i nasza księga żywota czeka przed Aniołem Stróżem, aby w niej zapisywał uczynki na niebo. Czy dużo mamy już kart zapisanych, zwłaszcza my członkowie Misji Wewnętrznej?

**My wiemy, że każde cierpienie to jeden wielki krok do nieba, że każda praca, to nowa cegła w budowie dla siebie gmachu królewskiego w niebie, że każdy dobry uczynek, to nowa gwiazda w koronie niebiańskiej.**

Niech to Anioł pisze w naszej księdze!

Ks. J. Cz.

---

## Litości!! Ratunku!!

Nadchodzi miesiąc listopad,... a w nim „zaduszki“ — i szczególniejsza doroczna pamiątka tylu drogich sercu naszemu osób, — które tu znaleźliśmy, kochaliśmy — i wzajemnie od nich kochaliśmy byli,... a których już tu na ziemi pomiędzy nami niema... Śmierć zabrała ich z pośród nas i z oczu naszych,... ciała ich w zimnym spoczywają grobie,... a dusze?... osądzone! — ale ich wyrok jeszcze nam nieznan... Tysiące i tysiące pielgrzymują na cmentarze, — na groby, gdzie spoczywają ciała pomarłych,... groby te kwiatami i wieńcami ozdabiają i oświetlają, — myślą swą śpieszą ku tym grobom i ku tym w nich spoczywającym resztkom ciała,... a o duszach, których przecież w tych grobach niema, mało kto pamięta! A jednak te w grobach spoczywające ciała, które już często zepsuciu uległy i ledwo szczątki z nich pozostały, — to nie człowiek!... to cząstka tylko maluczka tych niegdyś sercu naszemu drogich osób. — to tylko ziemską ich powłokę! — Nie potępiam tej pamięci i o grobach,... ale więcej pamiętać powinniśmy o duszach, aniżeli o ciałach w grobach spoczywających! Do tego wzywa nas Kościół św.

Trzy są miejsca, w których dusze po śmierci wечно lub do czasu się znajdują... Jedne są już w niebie... i tym pomocy już naszej nie potrzeba, lecz tych jest bardzo mało, — bo do nieba nic skalanego a nieoczyszczonego nie wnijdzie... Drugie są na drodze do nieba,... ale sprawiedliwość Boska wstrzymuje je jeszcze do czasu od osiągnięcia nieba, — i oczyszcza je, aby się stały godnymi widzenia P. Boga, — a tym duszom możemy pomóc — i przyśpieszyć ich wybawienie z więzienia czyścowego.

Trzecie wreszcie są niestety w piekle. Tym, prawda, pomóc nie możemy, — bo dla nich ratunku już niema! Ale mądrość Boża zakryła to przed nami tajemnicą tak, — że o żadnej prawie duszy, choćby najbardziej grzesznej i która nawet pozornie bez pojednania się z Bogiem z tego świata zeszła, — nie możemy z pewnością powiedzieć, że ona jest od Boga odrzuconą i na wieki potępioną... A więc i za takie możemy i powinniśmy się modlić, bo one może najbardziej pomocy naszej potrzebują.

W tym celu chcę dziś wszystkim te wielkie prawdy chrześcijańskie przypomnieć:

że jest czyściec i jak ciężkie i jak długie są kary czyścowe;

że my możemy i powinniśmy te dusze czyścowe wspomagać i ratować!

Nauka ta przyda się bardzo nie tylko duszom czyścowym, ale i nam żyjącym, bo przypomnieniem tych wielkich prawd dopomoże nam, — abyśmy się czyśców i grzechów bardziej bali i grzechów nawet małych unikali, — i z nich tu się oczyszczali.

Istnienie czyśców obok nauki Pisma św. pokazują nam liczne fakty objawień się dusz czyścowych, których pełne są żywoty Świętych, a z których nie jedno w tym artykule przytoczę.

W klasztorze dominikańskim w Zamora, w Hiszpanji, pokazał się jednemu z Ojców Dominikanów przyjaciel jego, zakonnik św. Franciszka, cały ogniem gorejący, mówiąc mu: „że jest zbawionym z miłosierdzia Bożego, lecz cierpi wiele w czyśców za ilość drobnych uchybień, za które nie żałował za życia. Nic na świecie, dodał, nie może ci dać pojęcia tej strasznej męki!” I wtedy położył rękę na stole i natychmiast głęboki znak został wypalony, jakby od żelaza rozpalonego. Stół ten zachowano na pamiątkę i dotąd go pokazuje.

W Brzechowicach koło Przemyślan pokazała się dnia 19 lipca 1750 w jasny dzień dusza Heleny z Centnerów hr. Łosiowej, zmarłej 26 maja t. r., prosząc o ratunek i na dowód prawdy wypaliła ślad ręki na stole. Syn jej hr. Józef Łoś dał stół ten wraz z obszernym opisem na marmurowej tablicy do kościoła paraf. w Przemyślanach, gdzie do dziś dnia się znajduje.

W klasztorze PP. Benedyktynek w Przemyślu ukazywała się po kilkakroć już jednej zakonnicy dusza Anny Potockiej, żony Salezego Potockiego z Krystynopola. — Ostatni raz w obecności komisji biskupiej (przed którą też zakonnica pod przysięgą wszystko zeznawała), i na dowód prawdy wypaliła jej na ręce ogniem krzyż. — Po dziś dzień żyjąca ksieni PP. Benedyktynek w Przemyślu na własne oczy wi-



działa ten krzyż wypalony na ręce tej zakonnicy. Obszerny opis tego wraz z aktami komisji biskupiej czytałem w kronice klasztoru OO. Bazyljanów w Krystynopolu, gdzie ciało Potockiej spoczywa.

W opactwie OO. Benedyktynów w Latrobe, w Ameryce, ukazywał się od 18 września 1859 r. pewien zmarły Benedyktyn przez 2 miesiące, i powiedział w obecności drugiego jeszcze brata, że od 77 lat cierpi w czyścju za to, że nie odprawił siedmiu Mszy św. obowiązkowych, i prosił o tychże odprawienie. Ks. Opat Wimmer ogłosił to w gazetach.

Roku 1859 w klasztorze PP. Franciszkanek we Foligno, koło Assyżu, ukazała się dusza zmarłej zakonnicy Teresy Giotti, następczyni swej w urzędzie, Annie Felicji, — cała w ogniu, i wypaliła, na dowód prawdy, na drzwiach ślad swej ręki. Powiedziała, że straszne męki cierpi i że skazaną jest na 40 lat czyścja za niektóre drobne wykroczenia przeciw ubóstwu zakonnemu, i za to, że nie równem sercem kochała swe siostry zakonne. Powiedziała, że przychodzi z polecenia miłosierdzia Boskiego prosić o pomoc i ratunek. Po kilku dniach, gdy wiele modlitw i uczynków pokutnych, zwłaszcza Mszy św. za nią ofiarowano, pokazała się ponownie — dziękując za pomoc i oświadczając że jest już z czyścja wybawioną i że idzie do nieba. Z polecenia ks. Biskupa z Foligno i zarządu miasta otworzono jej grób, wyjęto jej ciało z grobu i przyłożono rękę zmarłej do wypalonego śladu w drzwiach i przekonano się, że ślad wypalony najzupełniej odpowiadał drobnej ręce zmarłej zakonnicy. Drzwi z wypalonym śladem zachowują po dziś dzień w klasztorze. Ks. Biskup Segur widział na własne oczy te drzwi i ślad ręki w nich wypalony i opisał to zdarzenie obszernie w swem dziełku: „Jest piekło“.

---

Litujemy się nad biednymi, ubogimi nędzarzami, litujemy się nad chorymi, nad pogorzalcami... są nawet towarzystwa ochrony zwierząt, litujące się, i słusznie, nad zwierzętami, — a tak mało pamiętamy i litujemy się nad temi świętymi, a tak cierpiąciami duszami!

Tem bardziej litować się nad nimi i ratować je powinniśmy, że mamy dla nich obowiązki i to nieraz wielkie! Czyż możemy, mając wiarę i z wiary nieomylnie wiedząc o tak ciężkich i długich cierpieniach dusz czyścjowych, — zapominać dusze osób sercu naszemu najdroższych!? Tam, synu, córko, wygląda może pomocy od ciebie twój dziadek, babka, ojciec, matka, którzy przez ciebie i za ciebie w czyścju cierpią, bo ci pobłażali, bo cię nie dość bojaźni Bożej uczyli, bo ci może zgorszeniem byli, bo może z krzywdą ludzką majątek

ci zostawili. Tam w tych płomieniach czyścowych wygląda twego ratunku i twej pomocy twój ojciec, co cię wychował, co ciężko tyle lat na ciebie pracował, co ustom swoim nieraz odejmował, a ciebie do szkół posyłał, co ci byt twój zabezpieczył, co ci cały majątek zostawił, a ty za jego duszę, choć od czasu do czasu, na jedną ofiarę Mszy św. żałujesz!... Tam w tym ogniu czyścowym wygląda twej pomocy i twego ratunku twoja matka, co cię tak kochała,... co cię wykarmiła i wychowała, co cię tyle lat na rękach nosiła... co tyle razy po nocach do ciebie chorego dziecka wstawiała, co cię opierała i ubierała, — co cię tyle razy pieściła,... a dziś, może przez ciebie i za ciebie nawet, cierpi tak strasznie, — i zda się wołać do ciebie: synu! corko!... czemużecie tak zapomnieli o mnie i o mej biednej, tak srodze cierpiącej duszy...? Zlitujcie się nade mną! nie zapominajcie o mnie!

Tam może wygląda ratunku od ciebie, mężu, twa nieboszczka żona,... któreś tyle razy miłość zaręczał i przysięgał!... Ona tak kochała ciebie, może więcej niż Boga, — i dla miłości twej przez ciebie i dla ciebie Boga obrażała,... a dziś za to w tych ogniach czyścowych pokutuje i tak strasznie cierpi,... a ty o niej zapominasz! Całą pamięć okazujesz w żałobnem tylko ubraniu, które później do czasu nosisz,... i może tylko w urządzeniu jej kosztownego pogrzebu i grobowca, i w strojeniu go kwiatami,... a o duszy jej zapominasz! Na sprawienie wspaniałego nawet pogrzebu, na grobowiec, na wieńce i kwiaty pieniądze masz — i na to cię stać... Obyś raczej te pieniądze dał za jej duszę, na cele dobroczynne, na nakarmienie i przyodzianie biednych, na ratowanie chorych, na osuszenie łez biednym, — wdowom i sierotom,... na Mszę św. za jej duszę, — a większą byś jej miłość i przysługę okazał.

Tam wyglądają dalej pomocy od was wasze, niegdyś tak kochane, dziatki,... wasi przyjaciele,... dobrodzieje... Nie wieńcami, co wnet zwiędną, ozdabiajcie ich trumny i groby,... ale wieńcami zasługi jałmużn ochraniajcie je od ognia czyścowego! Wiary, wiary więcej! a wtedy i miłości więcej będzie!



## Truczna-morfina zamiast Sakramentów.

Tym razem lekarz stracił już wszelką nadzieję. Było mu bardzo nieprzyjemnie dotykać wciąż tego półtrupa. Płuca były już niemal doszczętnie zniszczone, a za 24 godziny biedny Edmund de Gardenay nie będzie już miał wogóle płuc. Dziś zdecydował się lekarz powiedzieć to ojcu otwarcie. Prosi go ku oknu... „To już koniec — mówi twardo — musiałem sięgać aż do łokci, żeby odczuć puls... Zresztą może się pan sam o tem przekonać“.

Lekarz wraca do chorego, bierze młodego oficera za rękę i ściska skórę palcami. Ściągnięta skóra zamiast wrócić do zwykłego stanu pozostała bez zmiany. Obydwaj mężczyźni zamienili pomiędzy sobą porozumiewawcze spojrzenie.

„Jakże z mojem zdrowiem“: zapytał chory, zaniepokojony temi próbami. „Raczej lepiej, mój chłopcze!“ „Czuję się taki słaby“. „No potrzeba czasu“, przerywa ojciec, „wszystko wymaga czasu“...

W salonie zgromadziła się cała rodzina: ojciec, matka, żona, siostry, stryj i ciotki. Lekarz bierze rękawiczki: „Wiecie więc jak stoi sprawa z chorym.. Możece wezwać księdza... Teraz już najwyższy czas!“ — „O, jeszcze nie... toby go dobiło!“ woła żona. — „Jak chcecie, mówię to, co uważam za swój obowiązek“. — „Naturalnie, panie doktorze, jesteśmy panu wdzięczni!“ — „Polecam się“. — „Kiedy pan doktor przyjdzie znowu?“ — „Nie przyjdę już wcale, chyba, że mnie wezwiecie“... — „Czyż naprawdę z chorym tak źle?“ — „Powtarzam: bardzo źle!“... Lekarz wychodzi. Pod drzwiami zapala cygaro myśląc o słowach kobiety: „Toby go zabiło!“

Salon wygląda na kulisy teatralne; scena rozgrywa się w pokoju umierającego. Przed wejściem do pokoju idzie się do zwierciadła, osusza łzy, nakłada pudru, porządkuje włosy... „Dzień dobry, Edmund“... — „Dzień dobry“, szepce znużonym głosem chory. — „Możebyś co zjadł?“ — Zmęczony chory porusza głową przecząco. — „Cóżto chłopcze, jak możesz mieć siły... Możebyś się trochę napił mleka...? Może jajko na miękko?... Wystarczy, że dasz znak“...

Po kwadransie przychodzi żona. „Edmund?“ — „.....“ „Toż to naturalnie przydałby się deszcz... Wszystkie ściany są wilgotne. Ja zdrowa, a jednak dzisiejsze powietrze bardzo mię męczy“.

Po drugim kwadransie zjawia się na odmianę stryj. „No, chłopcze, jak tam z tobą?... Jeszcze dość marnie wyglądasz... Ale zadawinony katar... na to trzeba dużo... wiadoma rzecz... barometr idzie w górę... Całe szczęście, że idzie w górę“.

Potem przychodzi kolej na trzy ciotki. „Możebyś się napił herbaty? Dziś masz mniejszą gorączkę niż wczoraj... pewno; poczekaj, muszę ci poprawić poduszki... o... tak“... — W tym momencie dostaje chory nowego napadu. „To nic, kochany chłopcze!“ — „Ależ powiedźcie wreszcie, czy mi naprawdę grozi niebezpieczeństwo?“... — „Niebezpieczeństwo!...“ Wszystkie trzy ciotki rozkładają na znak protestu ramiona. — „Niebezpieczeństwo!!? nie powtarzaj nam więcej czegoś podobnego... Ranisz nam tylko serce takimi urojeniami!... Lekarz sądzi, że dziś stan twój o wiele jest pomyślniejszy niż wczoraj! Nie dopuszczaj takich czarnych myśli do siebie... Bo bać to się chyba nie boisz?“... — „Nie, nie obawiam się, mówi młody mężczyzna z błyszczącym od gorączki wzrokiem, i dlatego się właśnie pytam“. — „No dobrze, więc powiem ci całą prawdę... Masz zaniedbany katar... ot i wszystko!... Kto tego nie przechodził... A przedewszystkiem nie powtarzaj tego przed żoną i przed rodzicami!... To dziwne, że mężczyźni nie potrafią niczego znieść... nawet oficer!... Szablę wziąć, to umiecie, ale gdy przyjdzie próbować trochę ślazu, to zaraz uważają się za zgubionych... Niebezpieczeństwo!... Czyś zwąrfował!... Toż my pakujemy już twoje rzeczy do Cannes“... — (uzdrowisko).

Siódma godzina wieczorem. Wszyscy siedzą przy kolacji. Mała, dziesięcioletnia Janinka, siostra Edmunda przyszła zjeść deser przy chorym bracie. Są sami. Spokojne dziecko, które nic jeszcze nie wie o komedjach, niepokoi chorego. Mała zajada winogrona. „Dasz mi trochę... Janinko?“ Małemi, niezaradnemi paluszkami obrywa dziecko jagodę za jagodą i podaje choremu bratu. Chory tuli ją do siebie. „Prawda, Janinko, przecież ja jestem dobrym katolikiem, nie chciałbym ginąć jak pies... jestem ja chory? — ....“.

„Powiedz mi maleńka!“ Dziecko oddaje mu uścisk z płaczem: „O tak, ty jesteś bardzo chory!“ — „Wszyscy tak sądzą?“... — „Tak“, mówi dziecko, co jeszcze kłamać nie umie. „Muszę umrzeć... nieprawda?“... — „Tak! tatuś powiedział, że może już dzisiaj“... — „Bezwątpienia... zawsze te komedje... im się zdaje, że ja się boję“...

Nie z obawy przed śmiercią, ale na myśl o wyższym niebezpieczeństwie, o strasznej otchłani, nad którą się go w głupocie prowadzi, Edmund błednieje jeszcze bardziej, źrenice się mu rozszerzają... wszystko kręci się wokół niego...

Dziecko przybiega do pokoju z okrzykiem: „Brat dostał znowu napadu“... Wszyscy śpieszą do pokoju. Chory odzyskuje prędko przytomność; ale tymczasem zastrzyknięto mu już potrójną dawkę morfiny.

I człowiekowi temu, na którym już widnieje cień śmierci, staje przed oczyma straszna rzeczywistość. Słabość chwilowa

wywołana straszną wiadomością minęła: dusza domaga się za wszelką cenę księdza; ale ciało odurzone morfiną nie jest już posłuszne. „On umiera!” krzyczy służąca, która się uważa za pielęgniarkę, ponieważ kiedyś w szpitalu obierała rzepe! Na te słowa robi się choremu drugi, trzeci zastrzyk... Dusza rozumie doskonale straszne położenie. Starają się o to, żeby śmierć przeszła bez bólu, usypia się ciało, a nie myśli się o duszy, którą się w ten sposób żywcem zamurówywuje i wpycha w położenie żywcem pogrzebanych. Niekiedy pochyla się jedna z tych nielogicznych osób nad konającym: — „Edmund... cierpisz?... Stary stryj mówi do ciebie“... A dusza nieszczęsnego woła: „Na miłość boską księdza mi dajcie!“ Nie wiedząc o tem, tłumaczy mimowoli mała Janka to życzenie obecnym: „Możeby iść do księdza proboszcza?“... — „Cicho bądź!“... woła ojciec... „mów ciszej“... co prosić... księdza z Sakramentami... ze świecami... czy ty chcesz na miejscu zabić swego brata?! — „Ale... przecież“... — wykrztusza jedna z ciotek, „nieraz... dopóki jeszcze ciepły będzie“... — „Ach, przedtem“... „Nie!... toż to proste... gdyby był księdza zażądał... ale on“... — „On...???“ — „On byłby żądał!“

## A jak to tam z tą ciemnotą księży?

„Przew. Par. w Kam.“ odpowiada na zarzuty ciągle dziś powtarzane o wstecznictwie kleru następującym dialogiem:

Pewien profesor historii zdobył zwykle swe wykłady takimi uwagami: „Księża są do niczego! Od wieków nie-nawidzili oni wiedzy, sztuki, a kochali zawsze wsteczństwo i ciemnotę.“

Raz po wykładzie przyszedł do niego student, dobry i zdolny młodzieniec, który nie dał się łatwo zbić z tropu.

— Panie profesorze — rzekł — czy nie byłby pan tak dobry rozwiązać mi kilka wątpliwości, które mną owładnęły od chwili, gdy słucham pańskich wykładów?

— Dlaczego nie, kochany przyjacielu! bardzo chętnie! O cóż to chodzi?

— Tylko kilka pytań, panie profesorze! Kto zachował nam dzieła starych klasyków? W jaki sposób nie zginęły one, gdy za czasów średniowiecza barbaryzm zalał cały świat kulturalny?

— Mnisi poodpisywali je w swych klasztorach i tym sposobem zdołali je uratować.

— Mnisi?

— Tak, mnisi, zwłaszcza Benedyktyni.

— Ach to te klechy! Więc to oni podpisywali stare kodeksy i w ten sposób dla nas je uratowali! Musiała to być wielka i żmudna praca? No i naturalnie niejedyn nabawił się suchot wśród pyłu bibliotecznego? Nieinaczej! Prawda, to było jeszcze wtenczas, gdy głowy panujące nie umiały się nawet podpisać. Dziwne, zaiste, czasy! I dziwni, zaiste, ci mnisi, że mieli ochotę przepisywać literę po literze z Liwjusza, Cezara, Cyccerona, Wirgiljusza i t. p. A jak te księgi wyglądają? jak starannie pisane, jakby malowane, a inicjały — to istne dzieła sztuki! I klechy to zrobiły — hm. — A teraz drugie pytanie:

— Czy to prawda, że bez księży i mnichów nie mielibyśmy także Kolumba, ani Vasco De Gama? Pewien bowiem mnich, niejaki Fra Mauro, jak powiadają, narysował w roku 1450 ową sławną mapę, którą następnie posługiwał się Kolumb.

— Tak, to prawda, ale taką mapę mógłby narysować także ktoś inny.

— To się rozumie! Dlaczego by tylko klechom miały przychodzić takie pomysły?

— Czytałem też, panie profesorze, że zamiast niezgrabnych rzymskich cyfr pewien Papież wprowadził w arytmetyce cyfry arabskie.

— Tak, Papież Sylwester II. Ale byłby to uczynił i ktoś inny! Cóż, kiedy Papieże zawsze i wszędzie naprzód się pchali!

— Powiadają też, że szkło powiększające, lunetę i teleskop także jakiś ksiądz wynalazł. Lecz może to nie prawda?

— To prawda, Franciszkanin Roger Bakon wymyślił te instrumenty.

— Kiedy on żył właściwie?

— Umarł w roku 1294.

— Był wcześniej już postępowym — prawda?

— A jeszcze coś! Wszak to ksiądz pierwszy udowodnił, że słońce stoi, a ziemia się obraca?

— Tak, Mikołaj Kopernik.

— Przepraszam pana profesora. Dlaczego nazywają wiek, w którym wiedza, sztuka i literatura najwięcej kwitły, złotym wiekiem Papieża Leona X?

— Bo Papież Leon X był prawdziwym protektorem uczonych i artystów owego czasu.

— Co, Papież protektorem cywilizacji?

— Ej, zdaje mi się, mój chłopcze, że sobie ze mnie kpisz!

— Ale skądże! To wszystko są tylko wątpliwości, niezdolne wątpliwości! Chętniebym klechom chciał przypiąć łatkę, że są i byli zawsze wstecznikami, lecz te wątpliwości

nie dają mi spokoju. Czy prawda, panie profesorze, że pierwsze szkoły ludowe bezpłatne stworzył de la Salle?

— Tak jest, Francuz de la Salle!

— Co, ksiądz?

— Tak, ksiądz!

— I że pierwszym, który się zajął głuchoniemymi, był Hiszpan ksiądz Pedro de Ponce, a po nim de l'Epée? Pierwszy zakład anatomiczny zbudował ks. biskup wrocławski Karol von Schoenborn (1724). Pierwszą narkozę, usypianie chorych, zastosował przy operacji Celestyn Opitz, prowincjonał bonifratrów w Austrii, 6 lutego 1847; że pierwszy sposób do nauki czytania dla ślepych wynalazł jezuita Lana? Że opat Suger już za Ludwika VII zbudował maszynę, pędzoną przez parę wodną?... Niech się pan nie gniewa, panie profesorze! Cóż ja temu winien, że klechy w historii nie dają mi spokoju? Czytałem jeszcze i to: nie dość, że mnich Bertold Szwarz wynalazł proch, mnich Guido d'Arezzo — skalę głosową i podstawowe reguły nauki o harmonji, mnich Tegeruss w Bawarii około roku 1000 malarstwo na szkle, Jezuita Cavalieri (1747) polichromje, Jezuita Secchi — analizę spektralną. A może pan profesor wie, kto skonstruował pierwszy młyn? Taki sobie klecha, św. Ursus...

— Dosyć, do pioruna! Widzę teraz dobrze, że sobie ze mnie kpisz! — krzyczy obrażony profesor.

— A prawda, prawda! — pierwszy piorunochron nie został wynaleziony przez Franklina, lecz zrobił to już w roku 1754 mnich Premonstratensów proboszcz Prokop Divisch! O tem wspomina nawet Kürschner w leksykonie konwersacyjnym! A kto skonstruował pierwszy przyrząd do obserwacji pogody, meteorograf? Jeden z największych astronomów XIX w. — Angelo Secchi, jezuita...

— Milcz! — wrzasnął rozgniewany profesor.

— Największym znawcą językowym naszych czasów był kardynał Mezzofanti! — ciągnie dalej śmiały uczeń.

— Ty wsteczniku z twymi klechami!

— O nie! Największym wstecznikiem był najślawniejszy paleograf (badacz starożytności) dziewiętnastego wieku, kardynał Mur.

— Dosyć tych głupstw! zaraz mi się wynoś!

— A w którym kierunku? Może to panu powiedziec diakon Flavio Gioa. On znacznie ulepszył kompas już w roku 1300! Jezuita Algue buduje barocyklometr (wskazujący zbliżanie się burzy morskiej), wszystkie amerykańskie okręty mają ten aparat.

— Tyś całkiem oszalał i masz rozpaloną głowę!

— Jeślibym się zapalił, to musiałaby przybyć sikawka, aby gasić pożar! Sikawki wprowadzili najpierw biali mnisi Cystersi, a paryscy Kapucyni byli aż do siedemnastego wieku strażakami ogniowymi w Paryżu!

— Jeśli nie zamilknie, to wylecisz!

— Może w przestworza powietrzne? Prawda! — Pierwszy balon wynalazł jeszcze na 60 lat przed Montgolfierem mnich Bertold Gusman, który w roku 1720 wobec całego dworu portugalskiego wzbił się w powietrze, a jezuita Grimaldi wynalazł w r. 1752 aeroplan i przeleciał na nim z Calais do Dover...

— Czego pan szuka, panie profesorze? Okularów? To także wynalazek księży! Okulary wynalazł w trzynastym stuleciu Dominikanin Aleksander Spina!

— Czy pan się tak śpieszy, że spogląda na zegarek? Zegarek to również wynalazek księży! Pierwszy zegar mamy od kronikarza kościelnego Kassiodora (505 r.), ulepszył go Gebert, późniejszy Papież Sylwester II. Pierwszy zegar astronomiczny sporządził opat Ryszard Wallimford w r. 1316.

— No, ale teraz już idę! Pała się gazowe lampy. Jeszcze tylko słówko, panie profesorze! Pewnie pan wie, że światło gazowe wynaleźli Jezuita. Z całą pewnością wynaleźli je Jezuita! i w roku 1794 wprowadzili najpierw w Stonyhurst w Anglii, a Jezuita Dunn otworzył w r. 1815 w Preston pierwsze towarzystwo gazowe.

— Dowidzenia, panie profesorze! Co, rower także pan ma? Przedmiot ten wynalazł także ksiądz Pilaton, który już w r. 1845 jeździł na dwukołowcu!...

— Przepraszam jeszcze raz! **Lecz prawda zostanie zawsze prawdą i tylko prawdę powinien głosić badacz historii, że księża stali i stoja na czele nauki i wszelkiego prawdziwego postępu.**

---

## Bóg swoich ostrzega.

Kilka lat temu — opowiadał mi znajomy kapłan — wysłali mnie przełożeni na kilka miesięcy do słuchania spowiedzi naszych polskich robotników i robotnic w Saksonji. Zacząłem mą pracę w małej protestanckiej wiosce, Zappendorf za Hallą. Przyjechałem tam w piątek. W niedzielę po ciężkiej całodziennej pracy w kościele i konfesjonale wracałem późnym wieczorem na plebanję, gdy zbliżyła się do mnie młoda polska dziewczyna i prosiła o kilka chwil rozmowy.

„Razem z towarzyszkami, mówi, jestem zajęta na folwarku (tu wymieniła nazwę). W niedzielę i święta cho-



dzimy na mszę św. zawsze do Eisleben, bo tam nam bliżej. W Zappendorf jeszcze żadna z nas nie była. Wczoraj wieczorem, gdyśmy wróciły z pola, znalazłyśmy list od ks. proboszcza z Zappendorfu, który nam donosił, że jest w jego kościele polski ksiądz, że więc możemy się po polsku wyspowiadać i polskiego kazania wysłuchać. Postanowiłyśmy, że w niedzielę rycłło rano wszystkie do Zappendorfu się wybierzemy. Byłyśmy zmęczone i wkrótceśmy się położyły, żeby przypadkiem nie zaspać. Tymczasem w nocy miałam dziwny sen, który niemało mię przeraził. Śniło mi się, że z towarzyszkami wybrałam się do Zappendorfu. Słysmy nieznaną mi zupełnie drogą: jakieś pola, łąki, strumyki, gaje i wzgórze, których nigdy przedtem nie widziałam. Wreszcie wychodzimy na szczyt ostatniej górki: widać z niej było dolinę, przez którą przepływała mała rzeczka; za rzeczka kościół. Do tego kościoła ze wszystkich stron szli nieznanmi mi ale polscy ludzie. Zbliżamy się i my do kościoła i wchodzimy do środka. W chwili, gdy do kościoła weszła, otworzył się naraz konfesyjonał, wyszedł z niego jakiś obcy ksiądz, poszedł do zakrystji, za chwilę wyszedł z niej w komży i stule, rozdawał Komunię św. a potem przy balaskach święcił medaliki i różańce i nakładał szkaplerze. W tej chwili jakiś głos mówi do mnie we śnie: „korzystaj z okazji, bo nie masz dużo czasu“. Zrobiło to na mnie takie wrażenie, że się przebudziła. Pomo-dliłam się, żeby Pan Bóg nademną zlitował i pozwolił się dobrze wyspowiadać, a ponieważ już świtało, pobudziłam inne, ubrałyśmy się prędko i udałyśmy się w drogę. Z wielkiem zdziwieniem widzę, że to ta sama droga, którą szłam we śnie: pola, łąki, strumyki i gaje. Tak jak we śnie stajemy na wzgórze, widzę tę samą dolinę, rzeczka, za rzeczka kościół, do niego idących ludzi, — poznawałam nawet twarze, które we śnie widziałam. Wchodzimy do kościoła, — to ten sam, który mi się we śnie pokazał. I w chwili, gdyśmy do kościoła wchodziły, Ojciec, bo Ojca we śnie widziałam, wyszedł z konfesyjonału, poszedł do zakrystji, a za chwilę rozdzielal Komunię św., święcił przy balaskach różańce i medaliki i nakładał szkaplerze. To chyba głos Boży: czekałam do ostatka, żeby najpierw Ojcu to opowiedzieć, a teraz proszę o spowiedź i Komunię św., bo jestem jeszcze naczco“. — Spełniłem, mówi kapłan dalej, jej prośbę, wyspowiadała się ze szczerym żalem i gorąco Pana Jezusa przyjęła poczem odeszła z towarzyszkami.

1      Za kilka dni wyjechałem z Zappendorfu do Schkeuditz pod Lipskiem, a gdy znowu wróciłem do Halli, znalazłem tam list, adresowany nieznaną mi ręką. W liście tym przyjaciółka, której biedna dziewczyna tajemnicę swoją opowiedziała, donosiła, że w poniedziałek rano, a więc w kilka zaledwie godzin po spowiedzi, ową dziewczynę znaleziono w łóżku

martwą. W zimnych już rękach trzymała różaniec, a obok leżał mały krzyżyk.

Dziwne zdarzenie!

Jak umie Pan ostrzegać swoich!

---

## Bez Boga umarła, bo bez Boga żyła.

### Z dziennika Siostry Marii.

Była godzina jedenasta w nocy. Cicho dokoła, wszystko uśpione, ja jedna jeszcze nie spałam. Już od szeregu lat mam ten zwyczaj, że po całodziennej pracy, jak owa Marta z Ewangelji, przed udaniem się na spoczynek klękam z Marią u stóp Pana, by posłuchać w ciszy słów Jego.

Uklękłam przy biurku, otworzyłam Ewangelję...

Czytam w skupieniu i wyczytałam słowa, które podziały... na mnie, jak iskra piorunu:

— „**Będziecie Mnie szukać i nie znajdziecie!**“

Dlaczego takie wrażenie na mnie wywarły? Dlatego, że zarówno słowo prawdy Bożej, jak i słowo prawdy ludzkiej nabiera siły i barwy, gdy na jego poparcie stanie rzeczywistość. A właśnie wczoraj, tak wczoraj, zaszedł w naszym szpitalu wypadek, który słowa powyższe Ewangelji stwierdził tak dobitnie!... Stwierdził i wykazał po raz tysięczny, jak święte są i jak prawdziwe!

Przed tygodniem może przywieziono tu ciężko chorą kobietę i po operacji prawie już konającą umieszczono na mej sali. Noc przebyła w silnej gorączce, ale naogół szczęśliwie. Nazajutrz rano nastąpiło znaczne polepszenie, które stopniowo wracało jej przytomność, a nawet z końcem tygodnia dobry humor. W piątek wieczorem już o włos, że się nie pokłóciła ze służącą, która roznosi posiłek.

Na drugi dzień, była to sobota, do szpitala, jak zwykle, przyszedł ksiądz kapelan. Obchodził sale, zbliżał się do łóżek ciężiej chorych, z niektórymi zamienił kilka słów serdeczniejszych. Spostrzegłam, że moja chora przeprowadza go złem okiem. Gdy wreszcie zbliżył się do niej i zapytał, jak się czuje, odburknęła coś, że będzie zdrowa.

Do zdrowia ciała — zauważył ksiądz — bardzo pomaga zdrowie duszy. Możeby pani przystąpiła do Komunii św. i spowiedzi... Jutro święto Wniebowzięcia Matki Boskiej Zielnej. Dziś mógłbym służyć spowiedzią...

Jakieś dwie siły poczęły się w niej zmagać. Walka odbiła się w niesympatycznie ściągniętych rysach twarzy. Nie lubię takiego wyrazu oblicza. Jest w niem coś, co uderza nie-

mile i oko i serce patrzącego, jakby napisem dantejskim piekła: „Stąd na zawsze wypędzone dobro“.

Dziękuję — odparła krótko i szorstko, odwracając się od księdza. Byłam na Wielkanoc...

Do widzenia — rzekł ksiądz i poszedł do dalszych łóżek.

Dzień następny upłynął spokojnie i w nastroju religijnym, gdyż „Zielna“ nawiedziła nas śliczną pogodą. Chora nikt się nie zajmował, tem bardziej, że po owej wymianie zdań z księdzem kapelanem zamknęła się w sobie zupełnie i nawet na docinki służącej nie odpowiadała. Któryś z chorych, który ją przypadkiem znalazł trochę, począł podawać w wątpliwość, czy ona nie skłamała przed księdzem, mówiąc, że była na Wielkanoc do spowiedzi... Mnie się widzi — mówił — że ona wcale do kościoła nie chodzi.

I na ten zarzut nie było odpowiedzi.

Na drugi dzień, właśnie wczoraj, tuż pod wieczór przed kolacją, nagle dolatują mnie odgłosy bezładnego biegania, urwane okrzyki, zamęt. Wpadam prędko — rwetes na sali. Wszyscy patrzą w stronę łóżka chorej. —

Co się stało? — pytam pierwszego z brzegu.

Chora umiera — woła o księdza...

Masz tobie! — W sobotę nie chciała się spowiadać, a dziś...

Trzeba się było jednak śpieszyć, bo już istotnie zaczynało się konanie. Dostała nagle jakichś ogromnie silnych kurczów, które ją ścisnęły, jak tryby żelaznego koła. Piana wychodziła jej na usta jęczące przeciągłym rżeniem:

Ksi...ędz...a...

Prędko wysłałam służącą po kapelana. Ta wraca z niczem i mówi, że kapelana niema, wyjechał.

Leć — wołam — po księdza proboszcza do parafji! — Powraca zziębnięta z oznajmieniem, że ksiądz proboszcz ma bardzo ważne zajęcie, którego przerwać nie może, dopiero za pół godziny będzie mógł służyć.

Czekamy na te pół godziny. Tymczasem nie upłynął kwadrans, chora wyrzuciła po raz ostatni pianę z ust, wyprężyła się jak na torturach, krzyknęła tak strasznie, że do tej chwili mam ten jej przejmujący krzyk w uszach i upadła na łóżko martwa.

Ukłękłam przy niej, zmówić Anioł Pański. Chorzy, lubo niechętnie, poszli za moim przykładem. Nadszedł ksiądz proboszcz — zastał już tylko trupa. Musiał wracać z Panem Jezusem do kościoła.

Gdy tak stoję i rozważam w duszy wszystko, jak ta kobieta wzgardziła kapłanem, gdy się sam jej ofiarował, a potem w ostatniej chwili go jej Bóg odmówił, podchodzi do mnie jedna ze służących, nie z mojej sali i, pociągając za rękaw, mówi do mnie:

— Proszę Siostry, trzeba było do chorej zawołać Ojca Franciszkanina...

A tego, co w parlaterzu czeka na pociąg...

Ostępiałam. Istotnie od rana zatrzymał się u nas w przejeździe ksiądz Franciszkanin. I o nim w takiej chwili wszyscy zapomnieli.

„Będziecie mnie szukać — a nie znajdziecie.“

## List sieroty do Matki Boskiej.

Mały Ludwiś miał sześć lat, nie umiał czytać ani pisać, a postanowił napisać list do Matki Boskiej. Co go do tego skłoniło? Oto słyszał z opowiadania, że jakieś dziecko, w wielkiej będące biedzie, posłało list do P. Boga w niebie i dobrze na tem wyszło. A Ludwiś był również w wielkiej nędzy. Miał wprawdzie odzienie, ale obdarte; miał na jednej nodze trzewik, a na drugiej but, ale zadługie były i świeciły dziurami na wszystkie strony. Bardzo mu było zimno i był głodny, bo dawno już nic do ust nie wziął. Postanowił więc wysłać błagalny list do Matki Najśw. Ale jak to uczynić, kiedy pisać nie umiał?

Niedaleko od jego domu mieszkał pisarz; nazywał się Dill. Był to stary żołnierz, inwalida, zawsze zachmurzony, szorstki, ale uczciwy. Zajmował się pisaniem listów, prośb, podań i z tego się utrzymywał. Do niego udał się Ludwik. Wszedł nieśmiało i grzecznie się uklonił: „Dzień dobry, przychodzę prosić o napisanie listu“.

„Dziewięć centymów“ — odpowiedział sucho i krótko pisarz.

„Aa tak?... to przepraszam“, rzekł Ludwiś, otworzył drzwi, by odejść. Zauważył stary żołnierz grzeczne obejście się chłopca, więc zawołał: „Słuchaj, mały, czyś ty może dziecko żołnierskie?“

„Nie, jestem dzieckiem mojej kochanej mamy, która jest sama.“

„Dobrze, rozumiem. I ty nie masz dziewięciu centymów?“

„O, ja nie mam ani jednego centyma.“

„I twoja mama, rozumie się, tak samo nie ma? List więc ma być na to, aby coś dostać? Rozumiem. No dobrze, napiszę kilka wierszy, zużyję ćwiartkę papieru, nie zubożęję. Chodźno bliżej.“

Chłopiec zbliżył się, a stary wojak wziął ćwiartkę papieru, napisał z góry datę: Paryż, dnia...

„No, a jakże go tytułować?“ — „Kogo?“ „No, tego Pana.“ — „Jakiego Pana?“ „No, tego, od którego spodziewasz się coś dostać.“

Teraz zrozumiał Ludwik, o co chodzi: „To nie jest pan“. „A więc pani?“ — „Tak i nie... hm, jak tu powiedzieć?“ — „Cóż to znowu, krzyknął żołnierz, nawet nie wiesz, do kogo masz pisać? Mów! bo...“ Ludwiś waha się. „Ja do Najśw. Panny chcę pisać!“

Dill kładzie pióro i powiada surowo: „Słuchaj, chłopcze: chyba nie chcesz sobie żartować ze starego żołnierza. Za mały jesteś, bo dałbym ci dobrą nauczkę kijem. — Wynoś się! Marsz!“

Malec smutnie zwrócił się ku drzwiom. Stary żołnierz spojrzął za nim, żał go porwał, i rzekł niezadowolony: „Co to biedy w tym Paryżu! Chłopcze, poczekaj, jak się nazywasz?“

„Ludwiś.“ — „A nazwisko?“ — „Tylko Ludwiś“ odparł chłopak.

Żołnierz uczuł znowu, że go coś ubodło. Wzruszył ramionami i pyta: „A cóżbyś chciał napisać do Najśw. Panny?“

„Chciałbym Jej powiedzieć, że mama od wczoraj po południu śpi, więc żeby ją zbudziła, bo ja nie mogę.“

Staremu nijako się zrobiło, zląkł się, i pytał dalej: „Ale cóżeś mówił o jedzeniu?“ — „Ach tak, bo nie mamy co jeść. Przed zaśnięciem mama dała mi ostatni kawałek chleba.“ — „A ona cóż jadła?“ — „Mama już dwa dni temu powiedziała, że nie głodna.“

„A jakieś ty ją budził?“ — „Jak zawsze.“ — „A czy oddychała?“ Ludwiś uśmiechnął się dziecinnie i rzekł: Nie wiem; ale czyż można nie oddychać?“

Stary Dill odwrócił twarz, a dwie duże łzy spadły mu na policzki. Nic nie odpowiedział, tylko drżącym głosem zapytał: „A jak mamę budziłeś, to nic nie zauważyłeś?“ — „O tak, była bardzo zimna; ale u nas jest zawsze tak zimno. Leżała spokojnie i ręce jej były bardzo białe.“

Stary żołnierz zadumał się, a potem rzekł sam do siebie: Zazdrość bogatym — a mam podostatkiem jedzenia i picia, a tu ktoś umarł z głodu. Straszna rzecz: z głodu! Woła chłopca do siebie, bierze go na kolana i mówi: „Kochane dziecko, list twój już napisany, odesłany i przyjęty.“ — „No, a czego płaczesz?“, pyta Ludwiś. „Ja nie płaczę“, rzecze stary żołnierz, przyciskając chłopca do piersi, „ale ty, dziecko, ty płakać będziesz... Przypominasz mi lata dziecięce. O, ja także miałem przedobrą matkę — to już dawno temu. Gdy przed śmiercią mnie żegnała, powiedziała mi: Synu, zostań uczciwym człowiekiem i dobrym katolikiem! Przed obrazem Matki Boskiej przyrzekłem to jej. Uczciwym człowiekiem byłem zawsze — ale czy dobrym katolikiem?!“

Wstał stary i zaczął mówić do nieobecnej matki: „Patrz, matko moja, i ciesz się. Niech moi przyjaciele drwią ze mnie; gdzie ty jesteś, i ja tam chłecę póję i przyniosę ci tego chłopca. Już go nie opuszczę. Dziecinny jego pomysł napisania listu do Matki Boskiej dał mu we mnie ojca, a mnie dobre serce.“

Zmarłej z głodu matki nie można już było obudzić. Kto ona była, co wycierpiała, jak wpadła w nędzę — Bóg wiedział otem. W Paryżu zaś do dziś dnia pisze utalentowany literat Ludwik, którego z Matką Najśw. wiążą od lat dziecięcych więzy serdecznej wdzięczności.

## „Głos Misji Wewnętrznej“ pismem już wszystkich warstw.

### Na drodze do zwycięstwa kultury wewnętrznej.

Dotychczas drukowaliśmy przeważnie głosy Czytelników ze średnich warstw naszego społeczeństwa o „Głosie Misji Wewnętrznej“.

Mógłby ktoś wnioskować z tego, że pismo nasze nie jest zdolne zainteresować czytelników o wyższej kulturze ducha, o wyższych potrzebach umysłowych.

Otrzymaliśmy dowody, że tak nie jest; że „Głos M. W.“ budzi uznanie dla siebie nie tylko wśród ludzi ciężkiej pracy codziennej przy pługu, warsztacie i kilofie; nie tylko wśród ludzi z szarej braci urzędniczek, ale też zajmuje i cieszy umysły osób wysoko wykształconych i także na usta ich dobywa gorące słowa uznania.

Bez różnicy wykształcenia, bez względu na swoje stanowiska społeczne — Czytelnicy nasi dają zgodnie coraz piękniejsze wyrazy zrozumienia i czucia, że „Głos Misji Wewnętrznej“ naprawdę przyczynia się w dzisiejszych burzliwych czasach ogólnego chaosu **do zwycięstwa tak zaniedbanej od wielu lat kultury wewnętrznej człowieka.**

**Dożywiać dusze zaniedbane — oto hasło nasze w zrozumieniu rzeszy Czytelników „Głosu“.**

Otrzymywane głosy drukujemy dziś w dalszym ciągu, nie przyjmując ich jednak pod swoim adresem, tylko jako dowody ukochania i czci dla wielkiej sprawy i dzieła zbawczego Misji Wewnętrznej, którym siły swoje i pracę poświęciliśmy z całego serca, żywiąc błogą nadzieję, że nasi kochani Czytelnicy dotychczasowi i ci, co przybędą jeszcze, — pomogą nam do wykonania zamierzonego dzieła — stałem swem poparciem i propagandą na rzecz „Głosu Misji Wewnętrznej“.

Uznajecie, Kochani, potrzebę i wielkie znaczenie „Głosu M. W.“? Jeśli tak — to pomagajcie mu wytrwale — odbyć szczęśliwie ciężką i długą drogę — **od skromnych początków aż do ostatecznego zwycięstwa hasła i ideałów naszej Misji Wewnętrznej.**

A teraz przeczytajcie, Drodzy, uważnie poniższy, wspomniały list z Krakowa, a dowiecie się, co inteligencja myśli o „Głosie M. W.“.

*Do Szan. Redakcji „Głosu Misji Wewnętrznej“ w Katowicach.*

Znakomity myśliciel współczesny, O. Jan Rostworowski T. J., powiedział słusznie w Katowicach 21 kwietnia b. r.: „słowa *jak o t a k i e* zaczynają się przykrzyć, formy i *s a m e* obrzędy tracą coraz bardziej na znaczeniu wobec współczesnych umysłów, na przeciągnięcie struny *o r g a n i z a c y j n e j* głośno już narzekano n. p. w sąsiednich Niemczech — jeden tylko *d u c h* jest nieśmiertelny, do wszystkiego pożyteczny, zawsze zwycięski!“ (Porówn. „Pamiętnik Kursu Społeczno-Duszpasterskiego“ 1932, Katowice, str. 67).

Jakże więc Panu Bogu winniśmy dziękować za myśl powołania do życia czasopisma, które ma za zadanie zaprawiać do kultury wewnętrznej!

Przeciw pędowi do organizowania — a czasem tylko do dekladacji o „organizowaniu“ i „akcji“ — trzeba nieustannie stawiać jedno hasło „Misji Wewnętrznej“ w myśl nieomyślnej zasady Bożej: „*d u c h o ż y w i a*“.

Gdy cywilizacja współczesna wyrzuca człowieka na powierzchnię i tam ogniskuje wszystkie jego zainteresowania, trzeba koniecznie głośno wolać, że „*duszą kultury jest kultura duszy*“ (ś. p. Arcybiskup Bilczewski).

Żyjemy w epoce, gdy już dziecko w szkole przyzwyczajają się do „wyprowadzenia z własnej duszy“\*) na zewnątrz, na teren zainteresowań, nie mających nic wspólnego z wychowaniem i urobieniem człowieka. Więc nie dziw, że kolo nas wyrasta pokolenie ludzi „*niedożywionych wewnątrznie*“ (według świętego określenia Foerстера)...

Heroldowi „wewnętrznego dożywiania“ współczesnego człowieka, „Głosowi Misji Wewnętrznej“, z całego serca „*Szczęść Panie Boże!*“

Kraków.

Ks. Henryk Weryński.

\*) Wprowadzam to śmiało wyrażenie, bo — zdaje mi się — ono ujmuje najprościej tragedję współczesnego człowieka.

Albo czyż nie rōczulający jest następujący list ze Skoczowa:

Skoczów, dnia 29 września 1932.

Czcigodny Księżu Redaktorze!

Już doszedł do rąk moich 5-ty zeszyt „Głosu Misji Wewnętrznej“. Po przeczytaniu wyszłych numerów zasylam wyrazy podzięk i radości z powodu tak głębokiej treści, jaką one podają dla dźwignięcia i wzmocnienia duszy każdego katolika.

Już ten przesłiczny obraz Chrystusa Pana z tytułowej stronicy tak często do nas przemawia: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, a Ja was pokrzepię.“ Niechaj więc każda dusza chrześcijańska czerpie zeń i zasila swą duszę tym „Głosem Misji Wewnętrznej“, jaki nam nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz podaje, otwierając nam nową krynicę dla naszego pożytku duchownego i dla postępowania coraz wyżej na drodze doskonałości. Jemu to w Jego nieustrudzonej pracy arcypasterskiej wyrażamy słowa naszej najgłębszej podzięk i przywiązania.

Niechaj ten „Głos“ stanie się — jak ongiś — głosem Jana Chrzciciela, nauczającego na puszcy, i ich całą tę ludzkość schorzałą i spoganią przyprowadzi do Boga, ażeby Kościół Chrystusowy zatriumfował i Królestwo Jego ugruntowane było. O Matko Piekarska, pobłogosław temu „Głosowi“ i zapal serca wszystkich diecezjan ogniem twej miłości ku Synowi Twojemu i Kościołowi świętemu.

Z całą serdecznością i z życzeniami jaknajlepszej pomyślności dla tego dzieła zbożnego, wyrazy głębokiej czci i szacunku dla Przewielebnego Księdza Redaktora zasyla

Józef Sławiczek.

(Za zyskanie nowych abonentów dziękujemy. — Red.)

A oto człowiek prosty aż z pod Złoczowa (Małopolska Wschodnia), zachwycony „Głosem“, przyznaje się odważnie, że nie ma pieniędzy na opłacanie prenumeraty, ale chce czytać dobre pisma.

Wielebny Ojcze! Piśzę do Was list i proszę Was bardzo, żeby mi Wielebny Ojciec przysłał jakie zeszyty dawne Waszego wydania, bo na zapłacenie ściągnąć się nie mogę. Teraz u nas zarobki bardzo male. A z tego, co ja zarabiam, to ledwie ze żoną i dziećmi w domu przeżyję. A tak dobre czasopisma czytać bardzo mię interesuje; jak w domu niema dobrego czasopisma i dobrej książki, to jest smutno. A jak Bóg da, że mnie będzie się powodzić lepiej, to ja Wam, Wielebny Ojcze, pieniądze przez pocztę przyślę. Z poważaniem

Michał Sydorcuk.

Zaimponowała nam ta szczerść i odwaga; żądane egzemplarze wysłaliśmy.



## Nieco ze świata.

### Cudowne uzdrowienie w Lourdes.

Do Medjolanu powróciła w dniu 3 sierpnia br. pielgrzymka, która przed niedawnym czasem udała się nadzwyczajnym pociągiem do Lourdes, aby tam uprosić zmiłowanie nad nieuleczalnie chorymi, dla których już wiedza ludzka nie znała środków ratunku. Wśród powracających kilka osób doznało cudownego uzdrowienia, a mianowicie: Adela Chiodu z Rho, lat 36, która z powodu paraliżu obu nóg, od lat nie mogła ruszyć się z miejsca; Anna Marsero z Robiano, którą od lat 11 trawiła gruźlica kości; pozatem doznały cudu uzdrowienia Marja Walentyna Bellara, Karolina Sozmani, Silla Albicoso, Janina Caselli, Emma Ravizza, Ludwika Granato oraz Janina Aresi. We wszystkich tych wypadkach orzekła komisja, składająca się ze słynnych lekarzy (również niekatolików), że uzdrowienia tych osób nie można sobie wytłumaczyć w sposób ludzki, lecz działa tu siła wyższa.

### Cud św. Antoniego w Padwie.

Pod sam koniec uroczystości końcowych siedemsetlecia śmierci św. Antoniego został przy grobie świętego w Padwie uleczony cudownie Alfred Simoncini, który od 1920 r. był sparaliżowany i przez 12 lat chodził o kulach. Wreszcie nie mógł chodzić i posuwał się po ziemi. Została mu już tylko wiara. Z wiarą tą pojechał do Padwy. Pielgrzymi, widząc biedaka, modlili się głośno za niego, wołając: święty Antoni, uratuj go! Chory paralytyk przez trzy godziny pozostał na modlitwie. Nagle dziwny dreszcz przeszedł mu przez ciało. Poczł władzę w nogach i zaczął chodzić. A modlący się w kościele, widząc to, zaczęli wołać: Cud, cud! Istotnie było to cudowne uleczenie.

### Anglikański arcybiskup przechodzi na katolicyzm.

Dotychczasowy arcybiskup kościoła anglikańskiego w Kaledonji koło Capetown w Afryce przeszedł dnia 1 lipca br. na łono Kościoła katolickiego. Arcybiskup pracował od 1898 roku w kolonjach afrykańskich, gdzie poświęcał się w ciągu dwudziestu lat dziełu niesienia pomocy trędowatym. W roku 1918 arcybiskup zbudował koło Capetown dom dla uleczonych trędowatych. Dom ten stał się jednocześnie schroniskiem dla emerytowanych księży. Roku zeszłego arcybiskup Engelheart zrezygnował ze swego stanowiska w Afryce, powrócił do Anglii i przeszedł na katolicyzm.

## **Ofiarność Ojca Św. dla misyj.**

Rzymska agencja „Fides“ donosi o nowym dowodzie serdecznych uczuć Ojca Św. dla misjonarzy, pracujących na Dalekim Wschodzie. Zakonnicy ci od dłuższego czasu walczą w Chinach ze strasliwą epidemią tyfusu i z narażeniem życia prowadzą energiczną akcję ratunkową, która i wśród nich ma swe ofiary. Dnia 4 ub. m. kardynał Pacelli przesłał na ręce o. Rutten, przełożonego misjonarzy w Scheut, list ze słowami Ojca św. pełnymi uznania dla ofiarnej pracy zgromadzenia i z wyrazami błogosławieństwa dla zakonników, lekarzy i ich pomocników. Do listu dołączone były dwa czeki na ogólną sumę stu tysięcy lir, by „można było dalej prowadzić to humanitarne dzieło, które kierowane jest najwyższem uczuciem wiary“.

### **200.000 chorych ofiarowuje swoje modlitwy za Ojca Św.**

We Włoszech przeszło 200.000 chorych z najróżniejszych szpitali wybrało jeden dzień, podczas którego modlić się będą specjalnie za Ojca Św. Jednocześnie we Francji przeszło 30.000 chorych ofiarowało swoje modlitwy z tego samego dnia na intencję Papieża.

### **Oryginalny podarunek dla Ojca Św.**

Jeden z nawróconych Chińczyków przesłał przed paru dniami Ojcu Św. portret wykonany na... ziarnku ryżu. Rozpoznać można ten portret pod mikroskopem.

### **Chorzy modla się na intencji misyj.**

Zjednoczenie misyjne duchowieństwa włoskiego postanowiło urządzać „dzień umartwienia i modlitw w myśl intencyj Ojca Św. i na intencję misyj“. Specjalna akcja została przeprowadzona w szpitalach i wśród chorych. Ta nowa akcja krzyżem była przyjęta przez chorych z prawdziwym entuzjazmem. Przeszło 370 szpitali zgodziło się na urządzenie tego „dnia“. Wiele osób przystąpiło tego dnia do Stołu Pańskiego. Prasa poniosła tę wiadomość w świat i wielu chorych poza granicami Italji w dniu tym łączyło swe modły z mieszkańcami półwyspu Apenińskiego. Ojciec Św., szczerze wzruszony temi dowodami wiary i zrozumienia wagi dzieła krzewienia wiary, udzielił swego błogosławieństwa wszystkim chorym, którzy modlitwą współpracują z Nim.

---

---

**Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.**

Nakład: Kurja Biskupia w Katowicach

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.  
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Prenumeratę prosimy przysyłać tymczasem na konto P.K.O. „Akcja Katolicka“ i „Misja Wewnętrzna“ Nr. 300.082.  
Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 20.

### Dzień apostołstwa Chorych w Poznaniu.

Przy parafji św. Marcina urządzono dzień apostołstwa chorych. Wozami sanitarnymi zwieziono do kościoła 42 chorych. Ks. prałat Taczak odprawił Mszę św. na ich intencję, udzielił Komunii św. i błogosławieństwa Najśw. Sakramentu. Po nabożeństwie podejmowano chorych śniadaniem, urządzeniem staraniem Towarzystwa Pań Miłosierdzia.

### Ruch religijny w Sowietach.

Mimo niesłychanie usilnej propagandy ateistycznej w Rosji sowieckiej coś się zaczyna zmieniać i wpływ bezbożników stale traci na znaczeniu. Wiadomości z tej dziedziny pochodzą z najbardziej miarodajnych źródeł, gdyż z gazet samych bezbożników, którzy wciąż piszą o „zstrasającym rozroście religijnego ogłupienia“ oraz o znikomych wynikach agitacji bezbożniczej. Ostatni numer wydawanej w Charkowie bezbożnej gazety „Nowe Państwo“ również porusza tę sprawę, skarżąc się na zupełny brak zainteresowania oraz ruchliwości pośród członków stowarzyszeń bezbożników. Młodzież zawodzi także pokładane w niej nadzieje. Istnieją co prawda po wsiach i kolektywnych gospodarstwach tacy, którzy się głośno określają jako „krzewiciele“ bezbożności, ale to jedynie agitatorzy gołosłowni i bez przekonania, którzy, wykazując swoje antyreligijne zasady, pragną przedewszystkiem przypodobać się władzom. Ostatni zjazd bezbożników stwierdził, iż ruch bezbożniczy w ostatnich czasach znacznie się zmniejszył, natomiast propaganda religijna wykazała wciąż wzrastającą bezczelność. „Walczących“ bezbożników określił zjazd jako „śpiących“ bezbożników, którzy w niczem nie dopomagają w krzewieniu zasad bolszewickich.

Ta sama gazeta uskarża się na działalność duchowieństwa różnych wyznań, których poważanie wśród ludności wiejskiej a nawet młodzieży jest bardzo wielkie. Młodzi komuniści poczynają uczęszczać do kościołów, pary, chcące się pobrać, zawierają śluby kościelne a niektóre matki chrzczą swoje niemowlęta.

### Co czytać?

**Legendy Świętych.** — **Marja Reutt** (Stabrowska). Drukiem i nakł. Księg. i Drukarni Katolickiej S. A., Katowice, 1932 r. str. 102. Autorka w „Legendach Świętych“ opisuje fragmenty z życia szczęśliwie przez się wybranych postaci, poczynawszy od pierwszych wieków chrześcijaństwa po przez kolejno po sobie następujące wieki aż do czasów najnowszych.

Dobór postaci i opisanych faktów prawdziwych, częściej legendarnych, zawsze połączonych z cudem cechuje wyraźnie celowość. Poszczególne postaci widnieją przed nami jako wzory wskazujące sposoby reagowania na przeróżne wypadki życia i — kryteria jakimi się mamy przy tem posługiwać.

Pozwólmy, aby młodzież szkolna, dążąca wszelkimi drogami do nasycenia swego umysłu rzeczami fantastycznymi, miast czytania bajek często bez głębszej treści — rozczytywała się w tego rodzaju literaturze, również ciekawie ujętej — pożytecznej.

**Ks. Teodor Czaputa, Niezlomny Rycerz Chrystusowy.** — Życie i śmierć męczeńska błog. Jana Sarkandra. Cieszyn 1932. Nakładem i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“ 8<sup>o</sup> str. 95, cena 1 egz. 1 zł.

Papież Pius XI rozszerzył na prośbę całego Episkopatu polskiego kult liturgiczny błog. Jana Sarkandra, syna ziemi Cieszyńskiej, bohaterskiego męczennika, uśmierconego 17. III. 1620 r. w Ojomuńcu, beatyfikowanego 6. V. 1860 r., na wszystkie diecezje całej Polski. Celem zaznajomienia wiernych z życiem, działalnością, heroizmem bł. Jana, wydało „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“ w br. zwięzły jego życiorys, nakreślony przez ks. Teodora Czaputę, prof. w Krakowie. Autor na tle stosunków politycznych, religijnych w. XVII., przedstawia w 11 rozdziałach w popularny i przystępny sposób obraz życia, prac, męczeństwa i czci błog. Jana. Dziełko wydane pod względem typograficznym bez zarzutu, ozdobione 14 ilustracjami, dzięki zajmującej treści, opartej na źródłach historycznych i badaniach archiwalnych, jakoteż dzięki niskiej cenie, zasługuje na gorące polecenie.

**Ślężacy do Ziemi Świętej — Ludwik Łakomy.** Katowice 1932 r., skład główny w kierownictwie Budowy Katedry w Katowicach, str. 57, cena 0,90 zł. 50% zysku na budowę Katedry Śląskiej.

Życzeniem wielu ludzi jest odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Autor właśnie w powyższej książeczce przedstawia swe wrażenia z podróży, w zakres których wchodzi opis urozmaiconego krajobrazu palestyńskiego, spotykanych po drodze pamiątek narodowych wraz z ich historycznymi i legendarnymi dziejami. Do opisów Nazaretu, Taboru, Kany Galilejskiej wplata odnośne cytaty ewangeliczne i zwroty twórczości literackiej. Dużo miejsca poświęca na opis pobytu przy Grobie Zbawiciela, wkładając w to dużo momentu subiektywnego. Przy końcu rzuca kilka myśli z pobytu w dawnej świątyni św. Zofji — obecnym meczecie mahometańskim w Konstantynopolu.

Całość opisu charakteryzuje obrazowość stylu, jaskrawość w odtwarzaniu podniosłych przeżyć autora. Przedstawia on (opis) ciekawe wspomnienia zarówno dla tych, którzy już zwiedzali Ziemię Świętą, dla zamierzających odbyć taką pielgrzymkę, jak też dla ogółu katolików, dla których bezpośrednio oglądanie tych cennych pamiątek zdaje się być nieosiągalnym.

Z pewnością mile przeczyta tę książeczkę każdy Ślęzak.